NASZ PROGRAM OBYCZAJOWY.

III.

Stanowisko nasze w stosunku do rodziny i obyczajowej moralności zaznaczaliśmy już wielokrotnie w szeregu artykułów pochodzących zarówno od redakcyi jak i jej współpracowników, oraz notowaliśmy skrzętnie głosy reformatorow społecznych dążących do prostszych, uczciwszych i szczerszych form życia we wzajemnym stosunku obu płci do siebie.

Dzisiaj dla uzupełnienia programu naszych dążeń i prac, streścimy tylko w krótkości postulata, które poprzednio uzasadnialiśmy szczegółowo.

A więc przedewszystkiem uważamy monagamię obustronną za najdoskonalszą formę rodziny, za wyraźne dążenie ludzkości, które przejawia się tęsknotą każdej uczciwej jednostki ludzkiej do wymarzonej, jedynej miłości. Tęsknota ta przed tysiącami lat już wyrażająca się w legendach religijnych i okultystycznych, o rzuconych na ziemię połowach dusz — szukających się wzajemnie — dąży do urzeczywistnienia się przez ewolucyę małżeństwa i rodziny — i znajduje w niej wciąż doskonalący się wyraz, coraz bliższy urzeczywistnienia, coraz szybszym krokiem zdążający do wymarzonego ideału.

Stojąc jednakże na stanowisku bezwzględnej równości obu płci pod względem prawnym, uważamy, że upośledzenie pod jakimkolwiek względem jednej płci na korzyść drugiej, musi działać jako ferment rozkładowy, opóźniający i zatruwający gniazdo, z którego ma wyrosnąć prawdziwie czysta idealna rodzina.

To jest marzenie na przyszłość.

Teraz co do obecnego stanu obyczajowego, nikt chyba nie zaprzeczy, że pod względem zwyrodnienia płciowego, stoi on na samej krawędzi, poza którą grozi już chyba ludzkości zupełna zagłada. Trzymając się jednak Terencyuszowej zasady że „nic ludzkiego nie jest nam obcem“, nie możemy za rozwiązanie kwestyi uważać postawienia w stosunku do mężczyzn, odwróconego dogmatu stosowanego dotychczas do kobiet. Postawienie fizycznej czystości jako j e d y n e j miary wartości człowieka, wydaje nam się równie poniżającem w zastosowaniu do mężczyzn, jak było niem kiedy, stanowił jedyną teoretyczną (w praktyce bywało często

inaczej) ocenę kobiety. Miara ta — jak stworzyła półdziewice — może stworzyć zdeprawowany do szpiku kości typ mężczyzny, przy zachowaniu fizycznej czystości, wymuszonej dla jakichkolwiek pobudek. Jest jednak dwie klęski, z któremi należy z całą bezwzględnością stanąć do walki: t. j. rozpusta niedojrzałej młodzieży i źródło jej prostytucya. Na tę straszną zakałę i zgubę naszej cywilizacyi widzimy na razie dwie tylko rady. Reformę wychowania młodzieży w kierunku zahartowania zdrowia fizycznego, stężenia moralnej woli oraz wczesnego rozbudzenia ideałów społecznych dla odwrócenia młodzieńczej fantazyi od egoistycznych, wybujałych pożądań — z drugiej strony skierowanie wszystkich sił i dążeń kobiecych, przedewszystkiem, ku podniesieniu moralnemu i ekonomicznemu kobiet proletaryatu, z którego nędza i zwyrodnienie fizyczne spowodowane nędzą, coraz liczniejsze zastępy żywego towaru do domów rozpusty dostarcza. Z chwilą kiedy uboga kobieta podniesiona moralnie przez uświadomienie i organizacyę oraz zabezpieczona ekonomicznie od głodowej zmory nie będzie się chciała sprzedawać, handel kobietami ustanie dla braku podaży. Tylko zupełnie nieuświadomiona i zupełnie bezbronna kobieta, może poddać się przymusowemu zapisaniu do wyciskającej na całe życie piętno hańby organizacyi, zostającej pod kontrolą władz, wbrew wszystkim ustawom i wszystkim przykazaniom ujmującym w formułki martwe życie.

Program nasz obyczajowy streszcza się zatem w następujących punktach:

a) reforma rodziny w kierunku oczyszczenia jej z fałszu i obłudy, poza którymi kryje się aż nazbyt często rozpusta, dla zbliżenia go do ideału czystego, monogamicznego małżeństwa, przy jednoczesnem zupełnem równouprawnieniu kobiety co do rozporządzania swoją osobą, dziećmi oraz osobistym zarówno jak i wspólną pracą nabytym zarobkiem.

b) Wychowanie uświadamiające młodzież z grożącą jej moralną i fizyczną zgubą wynikającą z prostytucyi, oraz podniesie godności sponiewieranego przez rozpustę instynktu miłosnego, tej cudownej tajemnicy odradzania się ludzkości, tego dostępnego dla wszystkich źródła rozkoszy — zamienionego w trujące bagno.

c) Zwalczanie prostytucyi i dążenie do zniesienia handlu kobietami dla celów rozpusty, oraz piętnowanie sprzedajnej miłości we wszystkich jej formach zarówno zakazanych jak i dozwolonych przez ustawę.

d) Zrównanie praw dzieci „naturalnych“ z dziećmi pochodzącemi ze związków „legalnych“.

Marya Turzyna.

O REFORMIE ŚREDNIEJ SZKOŁY ŻEŃSKIEJ.

Przebrzmiałe nieco głosy nawołujące do reformy średnich szkół żeńskich, ozwały się znowu w Rosyi. We wszystkich już prawie krajach uległy lub ulegają stopniowemu przekształceniu zarówno męskie, jak i żeńskie szkoły. Przytem coraz częściej wytwarza się typ szkoły mieszanej, szczególniej w północnej Europie a także i w Finlandyi. Za najgorliwszą i najwymowniejsza propagatorkę i rzeczniczkę mieszanej szkoły słusznie uchodzi znakomita Elleyn Kaey. Wierzy ona święcie, że od najwcześniejszych lat poczynające się wspólne wychowanie i oswajanie się wzajemnie obu płci rodzaju ludzkiego, wyrówna nareszcie przepaść rozdzielającą je i usunie tę wysoką, tajemniczą i sztuczną zaporę, wzdłuż której dotąd przemykają się mężczyźni i kobiety, ukradkiem wyciągając ku sobie ręce. — Koleżeńska zażyłość, do jakiej od wczesnego dzieciństwa wdrażać się będą, a szczególniej wspólność pojęć i dążeń mogą jedynie doprowadzić zdaniem utalentowanej autorki do łatwego i pomyślnego zarazem rozwiązania najbardziej palących zagadnień współczesnych, jak kwestyi podniesienia poziomu ogólnej moralności, udoskonalenia instytucyi małżeństwa i wogóle kwestyi kobiecej.

Co się tyczy reformy, mającej na celu ulepszenie średniej szkoły żeńskiej, to jej przetwórcy powinni przedewszystkiem pamiętać, że stary klasyczny ideał kobiety „domiseda“ przeżył się, odkąd zmienione warunki wysunęły kobietę na arenę umysłowej i ekonomicznej działalności, zmuszając ją do przyjmowania czynnego udziału w zbiorowem życiu społeczeństwa.

Ta zmiana roli zaskoczyła prawie całą Europę z nienacka, nie znajdując nigdzie należycie przygotowanego gruntu, nawet dla najbardziej nieuniknionych jej następstw. — Średnie szkoły Zachodu wylęgłe na gruncie średniowiecznej tradycyi klasztornej lub wzorujące się na salonie francuskim jeszcze mniej niemal, aniżeli rosyjskie maryjskie gimnazya i instytuty, przysposobiły i uzbroiły kobiety do ciężkich a znojnych zapasów, jakie jej dzisiejsza doba zgotowała, poza obrębem rodziny i szkoły. Lecz póki zardzewiałe mechanizmy rządowe funkcyonowały wciąż jeszcze zgodnie z ustanowionym, choć coraz bardziej przestarzałym porządkiem rzeczy, samo społeczeństwo, parte koniecznością, wysnuło z siebie odnośną inicyatywę, zakładając z początku cały szereg specyalnych szkół i przystępując kolejno do opracowania takiego szematu żeńskiej szkoły średniej, któraby dostarczała uniwersytetowi słuchaczek niemniej gruntownie przygotowanych, jak wychowańcy średnich szkół męskich. — Praca ta dokonaną została bardzo niedawno, a mianowicie wtedy, kiedy powaga klasycyzmu z całym balestem przeciążających go średniowiecznych przeżytków

doszczętnie zachwianą została — i kiedy coraz natarczywiej i śmielej brzmiały nowe głosy, nawołujące do wypędzenia starych bożyszcz z przybytków szkolnych. — W istocie też większość założycieli i założycielek prywatnych, żeńskich gimnazyów w Niemczech i Austryi tylko pod naciskiem konieczności wprowadzała owo „malum necessarium“ do świeżo ułożonych programów swoich. – Owi reformatorowie starali się nietylko skracać czas przeznaczony na naukę starożytnych języków, ale też i udzielanie takowych swym pupilkom, możliwie uwolnić od przyjętej rutyny. A jednak mimo to uproszczenie programu i jakkolwiek ogólna liczba godzin wykładowych w żeńskich gimnazyach z językami starożytnemi, nie przewyższą liczby godzin w szkołach i pensyach dawnego typu, świetne rezultaty (otrzymane corocznie przez specyalne komisye przy egzaminach ostatecznych) dostarczają pedagogom nader ciekawych a pouczających spostrzeżeń.

Może to poniekąd zależy także i od tej przyjaznej okoliczności, że naukę starożytnych języków rozpoczynają nie dzieci, lecz trzynasto-czternasto letnie dziewczynki-podlotki, świadomie zapatrujące się już na cel swoich studjów, również jak i od ulepszonego, a umiejętnego sposobu wykładów, oczyszczonych od gmatwających je drobiazgowych obostrzeń. W przeciągu cztero lub pięcioletniej nauki, uczenice przechodzą ośmioletni kurs (niemieckich i austryackich męskich gimnazyów) dochodzące nieraz do zdumiewających rezultatów. Np. przed trzema laty egzamina na świadectwo dojrzałości w krakowskiem żeńskiem gimnazyum (ze starożytnemi językami w pięciu klasach) jak świadczy sprawozdanie ministeryum oświaty, wypadły najpomyślniej w całej Austryi, nie wyłączając naturalnie odnośnych zakładów męskich.

W jednej berlińskiej klasycznej szkole gimnazyalnej kurs starożytnych języków trwa tylko trzy lata, ale wstępują do niej zwykle szesnastoletnie dziewczęta po ukończeniu szkół przygotowawczych, i tu wyłącznie studyują starożytne języki — dla matury. Teraz jednak, skoro podwoje niemieckich wszechnic rozwarły się szeroko przed realistami, którzy mogą uczęszczać nawet na wydział prawny, spodziewać się należy, że i w żeńskich prywatnych szkołach, nauka starożytnych języków zupełnie zaniechaną zostanie.

Do francuskich uniwersytetów wstęp mają kobiety ze zwykłemi świadectwami średnich szkół bez szczególnego przygotowania klasycznego.

W Rosyi, jak wiadomo, uniwersytety jeszcze są zamknięte dla kobiet. — (Społeczeństwo swoim kosztem — prócz średnich szkół — musi samo utrzymywać i wyższe prywatne kursa żeńskie. Wyższe żeńskie kursa kosztowały w przeciągu 25 lat swego trwania $3^{1}/_{2}$ milionów r.) Ponieważ miejscowe uniwersytety dla kobiet są niedostępnemi, nie zachodzi

potrzeba liczyć się z temi istotnemi przyczynami, jakie tak widocznie wpłynęły na reformę i charakter kształcenia kobiet w Europie. Za to w Rosyi jeszcze bardziej należy uwzględniać te zasadnicze przyczyny, jakie w znacznej ilości ściągają młode dziewczęta z najodleglejszych krańców Rosyi, tymczasem tylko do Moskwy i Petersburga na wyższe studya.

Znaczenie i rozmiary tego zjawiska są tak doniosłe, że przyszli reformatorzy liczyć się z niemi powinni, jeśli zamierzają stworzyć szkoły, coby choć w przybliżeniu mogły odpowiadać współczesnym wymaganiom, a mianowicie, aby należycie przygotowywały uczenice do samodzielnej pracy, jakiej większość z nich zamierza poświęcać się w wyższych zakładach naukowych.

Najradykalniejszego, podstawowego przekształcenia społeczeństwo domaga się dla maryjskich gimnazyów i instytutów z ich niemożliwie zbutwiałym i niewłaściwym programem z matematyki, fizyki i t. d. Bardziej zadawalniającym jest program ministeryalnych i prywatnych ośmioklasowych żeńskich gimnazyów. – Kończące w nich całkowity kurs uczenice są przynajmniej dostatecznie przygotowane, aby mogły wstąpić na wyższe kursa medyczne.

Ale za to większość z pomiędzy nich po złożeniu egzaminów w ósmej klasie, po odbyciu prawdziwie karkołomnej tak zwanej próbnej lekcyi, po pseudo-pedagogicznej teoryi i praktyce znajduje się w takim stanie wyczerpania, małokrwistości i t. d., że co najmniej rok cały taka znużona istota odpocząć by powinna, nim odzyska siły i równowagę fizyczną, jeśli do wyższego zakładu naukowego zapisać się postanawia.

W ogóle ósma klasa – jest to dziwaczny niepotrzebny dodatek do siedmioklasowego zaokrąglonego kursu gimnazyalnego i występuje prawie zawsze w postaci nieokreślonego dowolnego kaprysu przełożonych dawnej szkoły; niemal każde petersburskie gimnazyum inaczej pojmuje zadanie tej uzupełniającej klasy i po swojemu charakter jej i zakres zakreśla, – czy nie byłoby właściwiej wypełnić ten ósmy rok – jeżeli go koniecznie zostawić należy – rzetelnem a głębszem studyowaniem zawsze użytecznych języków i matematyki, z pominięciem bezpłodnych pedagogicznych formułek. Zresztą podług naszego skromnego mniemania, niejedna tylko ósma klasa powinna uledz zmianie. Z punktu widzenia tej większości, która postępuje na wyższe studya do instytutu medycznego, pedagogicznego i t. d. pomijając już indywidualne zdolności i upodobanie uczenic, byłoby bardzo pożądanem pewne rozgałęzienie programu w wyższych klasach, jak to spotykamy w szwedzkich gimnazyach, gdzie z rozsądnem umiarkowaniem i wielkiem powodzeniem stosuje się system specyalizacyi.

Nadmieniliśmy wyżej, że dziewczęta, kończące gimnazyum z programem ministeryalnym, bez widocznych wysiłków umieją sobie przyswajać i należycie przetrawiać materyał naukowy, gdy na wyższe kursa uczęszczać zaczynają. – Jednak tu niezbędnem jest zastrzeżenie z wyjątkiem historyko-filologicznego oddziału wyższych żeńskich kursów -- jeśli chodzi – nie o luźne pojmowanie wykładanych na nim przedmiotów, lecz o samoistną pracę w dziedzinie historyi lub językoznawstwa. W tym wypadku łatwo odpowiedzieć, że szczupły zasób swojej wiedzy zapasowej studentki bezustannie zasilają i rozszerzają dzięki odpowiednim specyalnym ćwiczeniem w języku łacińskim i t. d. Jednak każdemu wiadomo, a ja z doświadczenia potwierdzić to mogę, ile czasu pochłania taka wyłączna, mozolna robota, jak dalece absorbuje uwagę i odrywa ją od ważniejszych i głównych przedmiotów wybranej specyalności. Wreszcie, z wyjątkiem nielicznej garstki entuzyastek, większość tych, które zajmują się jakimś poszczególnym odłamem historyi lub literatury, zawsze narzekają na brak przygotowawczych, podstawowych wiadomości.

A zatem sądzę, że należałoby jeszcze do programu wyższych klas wprowadzić taki punkt, któryby ułatwił uczenicom praktyczne opanowywanie języków, a zwłaszcza łaciny, mając przedewszystkiem na względzie nie tyle suchy szkielet każdego badanego języka, ile ogarnięcie jego żywej treści wewnętrznej. Nie mając przytem możności rozważyć w pobieżnym artykule szczegółowo wszelkich przypuszczalnych reform i nieposiadając przytem dostatecznej kompetencyi w tym kierunku, pozwolę sobie jeszcze zadać, wprawdzie w przestrzeń rzucone, lecz nader ciekawe pytanie: „Kto opracowywać będzie naszkicowane przez ministeryum projekt reformy? Czy powołane zostaną do tej ważnej misyi narówni z wszechwiedzącymi, jak wiadomo, mężczyznami i kobiety, t. j. te, które na własnych barkach dźwigały i dźwigają wszystkie braki i niekonsekwencye dawnej szkoły! Dla nich kobieta już nie jest ani poetycznym sfinksem ani „tajemniczą siostrą wieczności i niewiadomego“, lecz takim samym człowiekiem, jak i ci, którzy choć nie skąpią kobiecie kwiecistych epitetów, okrutną bezwzględnością zawsze i wszędzie o losie jej rozstrzygać są gotowi. Świeże jubileusze wyższych żeńskich i medycznych kursów z wymownie świadczą, jak wiele dobrego w sprawie kobiet, zdziałała już inicyatywa kobiet i współudział kobiet.

Na zakończenie nie mogę się powstrzymać jeszcze od tej jednej uwagi, że najbardziej racyonalna teorya, najlepiej pomyślana i opracowana, połączenia najlepszemi siłami i kobiet i mężczyzn, pozostanie martwym dogmatem, jeżeli ci, którzy ją wcielić mają, tj. nauczyciele, ratując się od głodu i chłodu, zmuszeni będą wówczas, jak i teraz, rozpraszać się w pogoni za groszowym zarobkiem. *R. Baudoin de Courtenay.*

O WPŁYWIE ALKOHOLU NA PRACĘ UMYSŁOWĄ I FIZYCZNĄ.

(Dokończenie)

Obraz działania alkoholu uzyskany przez doświadczenie, zawiera w zarysach znane powszechnie ciężkie objawy ostrego zatrucia alkoholem. Utrudnieniu pojmowania w doświadczeniach odpowiada niezdolność pijanego towarzyszenia zdarzeniom, które się dzieją w jego otoczeniu, pijany nie oryentuje się w nich, trudno jest pobudzić i utrzymać jego uwagę, czynności zmysłów są przytępione. Zwolnienie procesu kojarzennego sprawia, że jego czynności umysłowe słabną, że nie może rozumieć ani dać więcej powikłanych objaśnień, że bezkrytyczny jest wobec swoich i cudzych sądów, że brak mu jasnego rozmysłu i pojęcia o znaczeniu swoich słów i czynów. Jakościowe zmiany w kojarzeniach oznajmiają płytkość myślenia, skłonność do stereotypowych i trywialnych frazesów, płytkich dowcipów, do łamania języka w obcej mowie.

Ułatwienie ruchowych reakcyj wreszcie jest źródłem wzmożonego poczucia siły ale też nierozsądnych i bezcelowych, impulsywnych i gwałtownych czynów, które tak częste są w historyi zbrodni. Kto raz widział, człowieka pijanego w szale, jak z niepohamowaną wściekłością rzuca się na otoczenie, jak tłucze, rozbija wszystko, co mu w rękę wpadnie, nie zapomni nigdy tego obrazu. Wzmożenie pobudliwości ruchowej sprawia także, że towarzystwo ludzi podpitych posiada małą odporność, i przez słowo, pomysł, przykład daje się porwać do najniedorzeczniejszych reakcyj, stąd wynika skłonność do krzyków, hałasów, spiewów, która jeszcze wtedy nawet trwa, gdy utrudnienie myślenia jest już wyraźne. Ta strona działania alkoholu tłómaczy także doświadczenie, że pod jego wpływem odpadają opory psychiczne, które nazywamy wahaniem się, skromnością, zakłopotaniem, że tracą nad nami władzę względy, które zwykle w obcowaniu z ludźmi dokładnie regulują nasze słowa i czyny. Stajemy się śmiali, odważni i bezwzględni, wypowiadamy ostro swoje zdanie, nie troszcząc się o działanie naszych słów, wypowiadamy bez żenady ważne tajemnice obcym i obojętnym ludziom.

Obie strony działania alkoholu, mianowicie zatamowanie czynności duchowych i wzmożenie pobudliwości ruchowej, sprowadzają stan chorobliwy zwany niepoczytalnością. Utrata poczytalności może nastąpić w dwojaki sposób: albo człowiek traci świadomość o skutkach, jakie jego czyny pociągną za sobą, albo może zniknąć panowanie nad wolą. Ostre zatrucie alkoholem niszczy, jak poucza zgodnie eksperyment i praktyczne doświadczenie, oba założenia poczytalności i wytwarza stan, który przed sądem musi być uznany za chorobliwy.

Należy jeszcze wspomnieć o innem działaniu alkoholu, które niemało przyczyniło się do rozpowszechnienia go jako środka spożywczego. Alkohol daje uczucie przyjemnego ciepła i co ważniejsza, uczucie wzmożonej sprawności fizycznej, które wynika z podniesionej pobudliwości ruchowej. Ponadto usuwa alkohol troski i smutne nastroje i wytwarza stan, w którym się zapomina o dolegliwościach psychicznych. Te zmiany w nastroju odpowiadają też przebiegowi procesów psychicznych wywołanych przez alkohol w drodze doświadczenia. Wiadomo, że zatamowanie i utrudnienie czynności duchowych wywoływa uczucie przykrości, podczas gdy na odwrót łatwemu korzystaniu z naszych sił, towarzyszy uczucie przyjemne. Jako normalny przykład dla tych stosunków może służyć uczucie znużenia i wypoczynku; wobec rezygnacyi i przygnębienia znużonego człowieka, stoi wesoły i podniosły nastrój tego, który ze świeżymi siłami zabiera się do dzieła. W zakresie chorób umysłu spotyka się bardzo silne przeciwieństwo pod tym względem w stanach melancholii i maniakalnego podniecenia. W pierwszej fazie zatrucia alkoholowego przeważa ułatwienie czynności ruchowych. Rownocześnie rozwija się nastrój podniosły, ustępuje ucisk z serca, zmniejsza się wewnętrzne napięcie. Zapomina się o zmartwieniu i troskach, świat i ludzie przedstawiają się w różowych barwach, stajemy się weseli, żartobliwi, zgodni, skłonni do ustępstw, egzaltowani, zawieramy przyjaźnie. Ale w dalszem stadyum lekkość fizyczna przechodzi w gniewne podniecenie i kłótliwość. Są to już oznaki silniej rozwiniętego pobudzenia ruchowego, aż kończy scenę tępa apatya, wyprzedzona nierzadko przez rzewność i płaczliwość, w której oznajmia się już przejście z wzmożonego poczucia siły w otępienie i porażenie. –

Badania pracy fizycznej uskuteczniano zapomocą dynamometru, przyrządu sprężynowego, który mierzy siłę uścisku dłoni. Po 30 gr. alkoholu (litr piwa) u ludzi wrażliwszych na alkohol występuje zmniejszenie siły mięśniowej odrazu i trwa $^1/_2 - 1$ godz., u innych mniej wrażliwych wzmaga się nieco siła w pierwszych 10 minutach, poczem przez 30 – 60 minut stopniowo opada. Ciekawsze są wyniki otrzymane zapomocą wykonywania pracy przez podnoszenie ciężaru. Po spożyciu 15 – 50 gr. alkoholu objawia się w pierwszej godzinie w ostatecznym rezultacie suma pracy większa niż w warunkach normalnych, ale przyrost odnosi się do ilości podniesień nie zaś do ich wysokości. Ludzie badani zdolni byli po użyciu alkoholu podnieść ciężar większą ilość razy w tymsamym czasie, podczas gdy wysokość raczej się zmniejszyła. Wynika z tego, że przez alkohol siła ruchu się nie wzmaga, raczej obniża, natomiast łatwiejszem się staje wywołanie podniet ruchowych; pracujemy, w pierwszej chwili jakkolwiek z mniejszą siłą dłużej przy pomocy alkoholu, czujemy ulgę

w pracy, choć praca jest mniej wydatną. Skoro zaś siła mięśniowa jest mniejszą, przeto uczucie łatwiejszej pracy, które towarzyszy alkoholowi, można odnieść tylko do podniecenia ośrodków ruchowych mózgu wywołanego przez alkohol. Ten sąd zgadza się z codziennem doświadczeniem. Znana jest wytrwała gadatliwość i popęd do ruchu u ludzi pijanych i w pewnych chorobach umysłu. Nie można twierdzić, że działanie odżywcze alkoholu na mięsień jest przyczyną tej nieraz bardzo wielkiej wytrwałości w ruchach, bo możnaby ją także osiągnąć po spożyciu pokarmów, co jednak się nie dzieje; jedynym źródłem jest tu podrażnienie psychomotoryczne.

Przypatrzmy się dalej dwom szeregom doświadczeń. Każdy szereg obejmuje 8 dni, 4 dla doświadczeń z użyciem alkoholu, a 4 bez niego. W jednym szeregu odpoczynki pomiędzy doświadczeniami wynoszą 10 minut, w drugim tylko 3 minuty. Dawka wynosi 40 gr., działanie alkoholu śledzono przez godzinę. Wyniki obu szeregów tych doświadczeń były niespodziewane. W pierwszym, gdzie pauzy wynosiły po 10 minut, natychmiast po spożyciu alkoholu podniosła się ilość wykonanej pracy niemal o $^1/_3$ część, lecz po 10 minutach ten przyrost pracy ustąpił, bądźcobądź jednak przez cały czas doświadczenia ilość pracy trzymała się ponad normą. Podobny brzebieg okazywała ilość podniesień ciężaru, z początku szybki przyrost, który również szybko opadał, potem wartości nieco wyższe jak te, które otrzymano w doświadczeniach kontrolnych bez alkoholu. Natomiast wysokość, do jakiej zdołano ciężar podnieść, okazała stosunki niekorzystne w porównaniu z normalnymi wartościami. Ogólna ilość pracy po spożyciu alkoholu była w przeciągu godziny o 13$^0/_0$ wyższa niż w warunkach prawidłowych, ale tu przyrost polegał wyłącznie na zwiększonej ilości podniesień. Poprawa sprawności mięśni nastąpiła przez częstsze powtórzenie impulsów woli, podczas gdy siła mięśni się zmniejszyła.

Zupełnie inny obraz przedstawił drugi szereg doświadczeń, w którym pauzy trwały tylko po 3 minuty. I tu wprawdzie, okazał się natychmiast po spożyciu alkoholu znaczny przyrost pracy, niemal o 30$^0/_0$ w porównaniu do stosunków normalnych. Lecz już w następnem doświadczeniu, po pauzie 3 minutowej, przyrost znikł i odtąd zaczęła się stale zmniejszać ilość wykonanej pracy, która spadła szybko pod normę tak, że w ostatnich doświadczeniach ilość pracy pod wpływem alkoholu wynosiła niewiele więcej ponad połowę pracy normalnej. Ilość podniesień również z początku szybko wzrosła, lecz obniżanie jej dokonywało się wolniej i w mniejszym stopniu, w stosunku do obniżenia się ogólnej sumy pracy. Wysokość podniesień przez cały czas doświadczenia nie podniosła się wcale, a ku końcowi opadła szybko i znacznie pod normę. Ogólna

suma pracy była przez czas działania alkoholu o 5% mniejsza niż w warunkach prawidłowycb, wysokości podniesień zmniejszyły się o 3%, ilość podniesień była większą o 0,3%. — W innym szeregu doświadczeń, które zrobiono przez cały dzień po zażyciu alkoholu w godzinach rannych, można było przez 10 godzin obserwować osłabienie sprawności mięśni. I tu polegało ono na zmniejszeniu się wysokości podniesień.

Alkohol więc nie wzmaga siły mięśniowej, sprawia tylko, że w czasie jego działania można pewien ciężar większą ilość razy podnieść aniżeli bez niego. Ale i to działanie jest bardzo przelotne i w pewnych warunkach objawia się działanie wprost przeciwne. To dzieje się wtedy, — i tu okazuje się wielkie znaczenie tych doświadczeń, — gdy praca odbywa się z krótkimi odpoczynkami, z wysiłkiem. Na mięsień znużony wywiera alkohol działanie porażenne, które przewyższa wytrwałość osiągniętą przez wzmożoną chwilowo pobudliwość ośrodków ruchowych.

Niedocenia się zwykle skutków jednorazowego zatrucia alkoholem. Po 2 litrach piwa wypitych wieczorem, można jeszcze przez następne dwa dni obserwować ubytek w pracy w stosunku do czasów normalnych. Robiono także doświadczenia z codziennem używaniem alkoholu przez pewien czas. Jeden z autorów wypijał przez 12 dni każdego wieczora 80 gr. alkoholu (niecałe 1/2 litra greckiego wina) i na podstawie wykonywanych codziennie doświadczeń przekonał się, że ilość pracy dziennej stale malała, a ostatniego dnia wynosił ubytek około 17%. Po usunięciu alkoholu utrudnienie pracy nie znikło odrazu, lecz dało się spostrzegać jeszcze przez pięć następnych dni. Nie jest to wynik przypadkowy; albowiem przy ponownem zażyciu alkoholu, po pięciodniowej przerwie, nastąpił znowu, ale tym razem raptowny spadek pracy, która dopiero po zupełnem usunięciu alkoholu zaczęła się powoli podnosić. Fakt, że w drugim okresie alkoholowym ubytek pracy nastąpił prędzej i w większym stopniu aniżeli w poprzednim, zdaje się dowodzić, że pięciodniowa przerwa nie wystarczyła na zupełne zatarcie śladów szkodliwego działania alkoholu i że jeszcze istniała wzmożona wrażliwość na jego działanie.

Wynika zatem z tych wszystkich doświadczeń, że alkohol ciężko upośledza pojmowanie wrażeń zewnętrznych i kojarzenie wyobrażeń, że chwilowo ułatwia czynności ruchowe, że natomiast osłabia siłę mięśniową tem bardziej, im praca wymaga dłuższego i większego natężenia. Regularne spożywanie większych dawek pociąga za sobą już w pierwszych dniach trwałe zmniejszenie sprawności fizycznej i duchowej, które wyrównywa się bardzo powoli i pozostawia zwiększoną wrażliwość na ponowne zatrucie.

Widocznem jest, że alkoholowi brak jest właśnie tego działania, które tak często mu się przypisuje i które ciągle jeszcze służy za powód

do powszechnego używania go; ciężkiej pracy alkohol nie ułatwia. Gdy trzeba napięcia wszystkich sił, występuje pod wpływem alkoholu szybko i niepowstrzymanie obniżenie sprawności mięśniowej. I właśnie robotnik, który siłą swych ramion zarabia na życie, i sądzi, że systematycznem używaniem alkoholu zdoła się wzmocnić, nietylko naraża się na groźne skutki zatrucia, tem cięższe im większy jest jego wysiłek, ale istotnie obniża ilość i dobroć swej pracy. *Dr. B. Kupczyk.*

EWOLUCYA KOBIETY.

Według wykładów pani Souley-Darqué w Paryżu w „Szkole Nauk Społecznych" („Collège libre des sciences socyales").

IV.

Widzieliśmy poprzednio, jak pięć ważnych czynników polyandrya, polygynia, heteryzm, posag i kasta, spowodowało poprawę losu kobiety. Przez polyandryą zyskała ona pewną wartość u mężczyzn, polygynia wyrobiła i utrwaliła jej piękność, potęga pieniężna nadała jej przewagę nad mężczyzną nieuprzywilejowanym pod tym względem, heteryzm wyższą kulturę i wreszcie kasta przywileje klasowe, wszystko zaś razem wziąwszy, podniosło ją cośkolwiek ze stanu nędzy i upodlenia, w którem się znajdowała przez długie wieki, w zupełnej zależności od mężczyzny.

Przejdźmy w krótkim przeglądzie losy obecne kobiet tak rasy białej jak i ciemnej, wszędzie bowiem bez względu na zabarwienie naskórka udziałem jej cierpienie, zależność i poniżenie. Nasuwa się przytem spostrzeżenie, że stanowisko kobiety zostaje w stosunku prostym do stopnia cywilizacyi narodu. I tak u ludów dzikich, żywiących się skorupami i korzeniami roślin, niemających ani praw żadnych ani urządzeń społecznych, kobiety są zupełnymi niewolnicami i wykonują najcięższe prace. W krajach cywilizowanych przeciwnie, stopień wyzwolenia kobiety określa rozwój kultury danego społeczeństwa. Rasa murzyńska albo czarna zajmuje bardzo wielki obszar na mapie świata. Od Algeru do Afryki południowej, w Australii i Ameryce północnej stanowi ona przeważną część ludności. Na tym olbrzymim płacie ziemi kobieta pozostała po dziś dzień istotą nędzną, zmuszaną do najcięższych robót, sprzedawaną, często nawet zabijaną. Małżeństwo zapomocą porwania lub kupna, panuje tam wszechwładnie a heteryzm i polygynia spowodowane tym stanem rzeczy, stanowią słabą tylko ulgę. Zazwyczaj tylko, gdy staje się niezbędną, zyskuje kobieta przywileje; w Afryce przeciwnie pozostaje w najsroższej niewoli. W kraju Buru zbliża się na klęczkach do swojego męża, u Zulusów kupuje sobie tenże nałożnicę; w Australii, Kaledonii i t. d. spotykamy podobny despotyzm mężczyzny. Hotentoci pogardzają nią i odstępują chętnie

białym. Pierwszym warunkiem dla mężczyzny w owych krajach jest posiadanie znacznej liczby kobiet, zostających często pod władzą głównej żony, które je traktuje jako zwierzęta domowe i karci rzemieniem sporządzonym ze skóry nosorożca, jak to ma miejsce n. p. w kraju Gabon. Potwierdzenie tych faktów znaleść można w opisach podróżników, objeżdżających owe kraje. W kwestyi tej zresztą opowiadania ich są dość jednostajnymi. Wspomnieć tu należy o dziele p. Letourneau wydanem w roku zeszłym, okazującem nam dolę kobiety jednakowo pożałowania godną na wybrzeżach Zanzibaru, jak nad brzegami Transwalu i Nigru. Zawsze w tychsamych czarnych barwach kreślą nam żywot kobiety murzyńskiej, pełen pracy bez nagrody i cierpień, bez współczucia. W Afryce murzyńskiej, kobieta wykonuje wszystkie prace męskie: jest młynarką i piekarką, pochylona nad dwoma kamieniami rozdrabnia ziarno, z którego wyrabia „kuskusu“, jest również garncarką, nad brzegami strumieni zbiera bowiem glinę, którą później wygładza rękoma, wyrabia z niej naczynia i wypala je przy ogniu słomianym; dalej garbarką, garbuje i wyprawia skóry, które później wyskrobuje ostrymi skorupami, dla nadania im miękkości. Jest również tkaczem i farbiarzem, tragarzem towarów i t. p. Towarzyszy również karawanom, gotuje im jadło a podczas wypoczynku tychże, idzie nieraz 3—4 km. oddalonego źródła po świeżą wodę; buduje wreszcie chaty, jednem słowem, niema prawie roboty, którejby nie wykonywała, z wyjątkiem tylko ścinania drzew i przemysłu żelaznego. Mężczyzna, wyłącznie wojownik i myśliwy, żyje pasożytniczo z jej pracy. A jednak, mimo jej olbrzymiej użyteczności, kobieta murzyńska jest pogardzaną, nie jada z mężczyzną, w dniach ceremonii religijnych zmuszoną jest pościć a po śmierci męża nie może wyjść powtórnie za mąż, w niektórych okolicach nawet zobowiązaną jest do kaleczenia się lub samobójstwa. Gdy naczelnik szczepu umiera, na znak żałoby zabijają cztery żony tegoż; u ludów mniej dzikich, zadawalają się kaleczeniem kobiet, jak obcinaniem im uszu lub palców u ręki.

Nikt jeszcze dotychczas nie zadał sobie pytania, w jakim stopniu owa niewola kobiety murzyńskiej mogła oddziałać na jej duszę? Badacze owych krain opowiadają nam tylko o jej powierzchowności, że jest jeszcze wstrętniejszą od mężczyzny i że rozdawaną bywa w nagrodę żołnierzom jako łup.... Znany podróżnik Munga-Park, który pierwszy zbadał brzegi Nigru, opowiada nam w swych pamiętnikach: „Murzyni przyjęli mnie dobrze, chociaż nie wszędzie. Nie spotkałem natomiast ani jednego przykładu oschłości serca u kobiet, lecz owszem okazywały mi zawsze życzliwość i współczucie. Nie wydarzyło mi się, abym zwróciwszy się do której z nich przyzwoicie i po przyjacielsku, nie otrzymywał równie przyzwoitej i przyjacielskiej odpowiedzi. Przychodziły mi zawsze z goto-

wością w pomoc.“ René Caillet, pierwszy francuski podróżnik owych stron, wystawia kobietom murzyńskim równie dobre świadectwo. Zawdzięczał on swe ocalenie jedynie opiece i poświęceniu starej murzynki. Troskliwość macierzyńska kobiety murzyńskiej jest bardzo wielka i rozciąga się nietylko na rozwój cielesny ale i na wychowanie moralne swych dzieci, które uczy przedewszystkiem poszanowania prawdy.

Szczegóły owe przedstawiają nam pierwotny stan ludzkości i jakimi byliśmy w zaraniu cywilizacyi a służalczość, w której utrzymujemy kobietę. jest pozostałością zwyczajów barbarzyńskich i pasożytnictwa mężczyzny, wyniesionego przezeń do rzędu zasady społecznej.

Rasa czerwona czyli miedziana, pokrywająca niegdyś całą Amerykę od Grenlandyi aż do wybrzeży Meksyku, skupia się obecnie na bardzo ściśle ograniczonem terytoryum i wymiera powoli. Ludy te są jednakże jeszcze dość licznymi. Zdania socyologów co do stanowiska kobiety miedzianej są dość podzielone. Małżeństwo zawieranem tam bywa zapomocą porwania lub wojennego łupu. U szczepu Guarani rodzice wymagają od przyszłego męża swej córki rodzaju egzaminu ze zdolności wojennych i myśliwskich, spostrzegać się więc daje u nich pewna troskliwość o los ich dzieci. Gdzieindziaj znów klan amerykański, opartym jest na formie matryarchalnej, a rada klanu składa się w czterech piątych z kobiet. Misyonarz Artur Wring opowiada nam, że jeżeli mąż źle się obchodzi ze swą żoną, teściowa ma prawo odebrania mu jej. U ludu Selier, kobiety mają wewnątrz wigwamów swoją przydzieloną część łupu i rządzą w nim swobodnie. Z drugiej strony zdarzają się tam wypadki, w których małżeństwo żyje długi czas ze sobą, a żadne z nich nie nauczyło się języka drugiego. Gdzieindziej znów sprzedawane bywają kobiety na licytacyi publicznej najwięcej dającemu i zmuszane do najcięższych robót z wyjątkiem tylko wyrobu broni. Wspólnie z mężczyzną wyżłabiają zato czółna z kory drzew. Mężczyzna zaś poluje, pije i spi rozciągnięty na skórach zwierzęcych. Ogółem wziąwszy, warunki bytu kobiety miedzianej, jakkolwiek jeszcze bardzo nędzne, są jednak mniej ciężkie niż kobiet rasy murzyńskiej.

Z rasą żółtą przystępujemy do ludów o prastarej ale od czterech tysięcy lat na jednym punkcie zatrzymanej, skamieniałej cywilizacyi, o podstawach społecznych tak silnych, że wszelkie próby zmian rozbijają się o nie jak o opokę. Główna przyczyna nieruchomości chińskiej leży w rodzinie patryarchalnej, ściśle ze sobą związanej, co nadaje węzłom rodzinnym charakter uświęcony. W owym typie rodziny chińskiej, każdy osobnik przychodzący na świat, ma miejsce swoje z góry oznaczone. Władza rodzicielska jest tu nieograniczona, brak posłuszeństwa surowo karany. Ojciec obiera zawód dzieciom – system wstrzymujący rozwój

indywidualności, bez którego niemasz prawdziwego postępu. Chińczycy mają nieskończony respekt przed tradycyjnemi zwyczajami. Przeszłość jest ich wzorem, przewodnikiem, chwałą, religią, nieruchomość chlubą, a kult przodków posunięty do bałwochwalstwa. Jakież jest położenie kobiety chińskiej? Wszyscy członkowie rodziny a zatem i kobieta podległą jest ojcu na mocy prawa silniejszego. Synowie czekają cierpliwie, aż na nich przyjdzie kolej do władzy, córki obowiązane są słuchać. Dola kobiety chińskiej jest nader nędzną. Urodzenie dziewczynki uważanem bywa za karę niebios; natychmiast też po urodzeniu odepchnięta przez ojca, pogardzana przez braci, złożoną bywa na ziemi na szmatach dla oznaczenia jej podrzędnego stanowiska w rodzinie. Młoda Chinka wyrasta w zupełnej nieświadomości; nikt nie zadaje sobie trudu wyuczenia jej pięciu lub sześciu tysięcy liter alfabetu. Haftowanie i zabiegi gospodarskie są jej jedynem zajęciem, formułki Konfucyusza i Mengsena jej mądrością. Przy urodzeniu nie otrzymuje imienia lecz numer porządkowy, którym ją wołają. Gdy dosięgnie sześciu lat życia, zaczynają się zajmować zniekształceniem jej nóg. Chińczycy uważają za ideał piękności drobne stopy kobiece; ściskają więc za pomocą pasków nogi dziecka tak długo, aż mięśnie nabrzmiewają i noga dziewczynki nabiera kształtu stopy koziej, wdzięcznego według gustu Chińczyków. Wynikiem zaś naturalnym tego krępowania nóg jest chód podskakujący i używanie ramion jako wahadeł. Później dla zwalczania tuszy, wypływającej z siedzącego trybu życia, sznurują Chinkę w długi gorset, tamujący zupełnie swobodę jej ruchów.

Pewnego dnia młoda Chinka zamienia dom rodzicielski na dom męża, przeznaczonego jej od kołyski przez ojca. Mąż jej, to dla niej człowiek, którego nazywać będzie panem, w obecności którego nie będzie mogła ani usiąść ani jeść, a któremu jak również jego rodzinie winną będzie szacunek, posłuszeństwo i uległość. Życie jej upływa boleśnie i ponuro, a jedynym wypadkiem mogącym odwrócić jego bieg okropny, jest śmierć jej lub męża. Może jednak wyjść powtórnie za mąż, sprzedana przez rodziców męża i rozłączona na zawsze ze swymi dziećmi.

Nędza „małych żon“ lub nałożnic spotęgowaną bywa jeszcze wszechwładzą „wielkich“ albo prawowitych małżonek. I tu, jak w rasie czarnej żadna z pięciu przyczyn wyzwolenia kobiety nie działa na jej korzyść.

Polyandrya nie istniała w Chinach nigdy — nigdy też kobiety nie były porywane przez chciwych sąsiadów lub zabierane w niewolę przez sąsiednie ludy. Posag nie istnieje u Chińczyków, heteryzm przynosi pewne ulgi. Kurtyzana bogaci się, a wyższe, stosunkowo staranne wychowanie które odbiera, nigdy na żądanie męża udzielanem nie bywa żonie prawowitej. Kasta nie mogła się ukształtować, mandarynat bowiem nie jest dziedzicznym.

W roku 1902 cesarzowa chińska wydała dekret, zabraniający bandażowania nóg dziewczętom. Dowodzi to, że idea wyzwolenia toruje sobie i tam drogę, ale sam dekret pozostanie zapewne martwą literą, nie będzie on bowiem w stanie znieść zwyczaju tak starego, że stał się już drugą naturą. Mandaryni przyjęli ogłoszenie dekretu z uległością im właściwą, ukłonami i zgięciami w pół, poczem wydrukowany złotymi i purpurowymi literami, spocznie on w sali „stu edyktów“ by zwiększyć liczbę pergaminów – a tortury Chinek trwać będą dalej...

W żadnym kraju jeszcze a tem mniej w Chinach edykta nie zmieniły obyczajów, lecz składało się na to wiele i ważnych przyczyn, sięgających w samo jądro rasy. Taksamo i do poprawy doli kobiety chińskiej potrzebnemi będą wielkie zmiany wewnętrzne.

W Japonii położenie kobiety jest nieskończenie lepszem niż w innych częściach Azyi. Heteryzm, będący tam instytucyą narodową, stał się czynnikiem wyzwolenia dla kobiet, oddają mu się też dziewczęta od lat 15 do 20, gromadzą sobie posag, poczem wracają do domu rodzicielskiego bez jakiejkolwiek dla siebie hańby.

„Herbaciarnie“ są w Japonii znacznie liczniejsze niż w Chinach. Mieszkające w nich hetery uczone bywają tańca, gry na gitarze i t. p. i wychodzą zwykle bardzo dobrze za mąż. Małżonkowie otaczają je szacunkiem a najpiękniejsze z nich stają się sławnymi i portrety ich zawieszają w świątyniach.

Dodać należy, że w roku bieżącym projektowanem jest otwarcie uniwersytetu żeńskiego w Tokio. W małżeństwie Japonka korzysta z tych samych mniejwięcej praw co Francuska, ale mąż otrzymuje tam łatwiej rozwód niż żona.

W Mandżuryi kobieta uważaną jest za stworzenie nieczyste, słabe i podległe mężczyźnie. Nie otrzymuje już nawet przy urodzeniu liczby porządkowej jak w Chinach. U Mandżurów, podobnie jak u Tatarów, Ostyaków, Samojedów i innych ludów północno-azyatyckich, żywot mężczyzny upływa spokojnie i łagodnie; spędza on czas w namiocie grając w karty, podczas gdy kobieta doi krowy, wyprawia skóry zwierzęce, wykonuje wszelkie prace domowe. Małżonek mongolski może zwrócić swoję żonę jej rodzicom, nie tracąc przytem baranów, które za nią otrzymał.

Tatarzy uważają kobietę za istotę nieczystą, wykonuje też ona najcięższe prace, zbija i rozbija zamioty, nie jada razem z mężczyznami i zobowiązaną jest oczyszczać się i perfumować ekstraktem ze skóry renifera, przed wejściem do namiotu. We wszystkich tych krajach panuje despotyczna władza mężczyzny. Wyjątek jedyny w tej mierze spotykamy w Tybecie, gdzie dzięki polyandryi kobieta jest szanowaną i posiada

przywileje. Wymagają od niej tylko nacierania sobie twarzy rodzajem czarnego i lepkiego kleju, aby nie wzbudzała zanadto podziwu mężczyzn(!)

Jeżeli forma społeczna jednolita wpływa korzystnie na rozwój indywidualności, kasta niweczy go zupełnie. Podział ludności na kasty w Indyach wywołuje podobny rezultat. Hierarchia jest jednak nieszczęściem zbawiennem dla kobiety, gdyż stanowi dla niej środek okupu. Skutkiem kodeksu Manu i wpływu muzulmańskiego, kobieta indyjska utraciła korzyści nadane jej przez kastę. Socyologowie przedstawiają ją nam jako okrutną i przewrotną, łagodną i względną tylko dla mężczyzn. Jednakże los kobiety w Indyach jest mniej bolesnym, aniżeli w innych krajach Azyi. Mężczyzna myśli tam tylko o kaście i zrobieniu majątku. Dziewczynę wydają za mąż często w wieku lat 8miu, za 60-letniego starca. W klasach niższych dzieli ona prace męża, ale nie zamykają jej w haremie, może wychodzić z odkrytą twarzą i jest piękną, co w jej warunkach stanowi fakt nader szczęśliwy. Praca i niewola sprowadza brzydotę, przeciwnie piękność do rozwoju swego wymaga spokojnego życia, długich wypoczynków, umiarkowanego ruchu i wesołości, dla nadania twarzy pogodnego i miłego wyrazu. Kobieta stała się w Indyach ładnem zwierzątkiem, pieszczonem i pogardzanem przez mężczyznę, swego pana. Włosy czarne i długie, sięgające prawie do kolan, brwi w kształcie tęczy, usta różowe, oczy szafirowe, nos prosty, drobne, równe i gęste zęby — jakimi szczycą się piękności indyjskie, wykazują dosyć znośne położenie kobiety w Indyach.

Koran głosi niższość kobiety muzułmańskiej. Nietylko że przydzielają jej najcięższe prace, ale w dodatku skutkiem nieufnej zazdrości więżą ją w haremie, nie pozwalając wychodzić tylko z zasłoną na twarzy. Nie posiada ona nawet tyle wolności, co kobieta dzika, mogąca przecież odetchnąć świeżem powietrzem, lecz jest wiecznie uwięziona i pod strażą dozorców. U Persów wolną jest od ciężkich prac, ale u Kabylów dźwiga wśród upału słonecznego największe ciężary z gęstą zasłoną na twarzy.

I tu spotykamy potwierdzenie zasady, że im bardziej naród jakiś jest cywilizowany, tem mniej upośledzone stanowisko zajmuje w nim kobieta. Do małżeństwa, jakkolwiek zawieranego przez kupno, potrzebnem jest zezwolenie dziewczyny, nie wolno jej wprawdzie mówić, ale wolno znakami z poza zasłony dać do zrozumienia, czy zgadza się lub nie na małżeństwo z tym, którego jej przeznaczają na męża. Kobieta zamężna, którą mąż ma prawo odepchnąć, używa tego samego przywileju względem niego. Są to dwa ważne kroki naprzód na drodze wyzwolenia kobiety tureckiej.

U Tuaregów kobieta składa cięższe roboty na barki niewolnic murzyńskich, ale natomiast podlega oficyalnej estetyce: oto ponieważ Tua-

regowie cenią przedewszystkiem tuszę u kobiety, opychają więc dziewczęta od dzieciństwa mlekiem i „kuskusu“, aby je zbliżyć do swego ideału.

U Czerkesów i Mingrelijczyków położenie kobiety jest znośnem — obchodzą się z nią dobrze i korzysta z przywilejów kasty. Jest piękną, ale złą, podstępną i okrutną; gdy zdradzi swego męża, tenże żąda od kochanka żony w ofierze wieprza, którego później małżonkowie wspólnie z kochankiem spożywają.

Rys ten komiczny niechaj zakończy ów pobieżny przegląd — rozjaśnia, on bowiem zbyt często ponure i tragiczne obrazy losów kobiecych, spotykanych dotychczas wszędzie na ziemi.

D. n. *Klementyna Gottlieb.*

KRONIKA.

Koło Artystek polskich. Dnia 9 lutego 1904 roku odbyło się Walne Zgromadzenie Członków „Koła artystek polskich“, celem zdania sprawy z całorocznej działalności — wyboru nowego Zarządu, oraz uchwalenia programu pracy na rok bieżący.

Do Zarządu wybrane zostały Panie: Przewodniczącą p. Józefa Geppert, — I-szą wiceprzewodniczącą p. Leona Bierkowska, — II-gą wiceprzewodniczącą p. Wanda Syroczyńska, — Sekretarką p. Marya Wolińska, Skarbniczką p. Hanka Jasińska.

Pośród licznych wniosków uchwalono urządzenie w jesieni wystawy obrazów w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, odraczanej dotychczas kilkakrotnie z powodu niewykończenia lokalu tegoż Towarzystwa. Następnie postanowiono urządzenie 3 konkursów:

I. Na wzory na tkaniny wełniane, lniane i bawełniane, z terminem do 15-go marca.

II. Na wzory do haftów i kilimów, z terminem do 1-go kwietnia.

III. Na patrony do malowań ściennych dla malarzy pokojowych, z terminem do 1-go maja.

Rozmiar i technika wykonania dowolna — lecz z wyraźnem uwzględnieniem motywów swojskich.

Wszelkie prace nadsyłać należy pod adresem Prezesowej Stowarzyszenia p. Józefy Geppert, Kraków, Stradom L. 2.

Z wszystkich tych prac z dołączeniem nadesłanych w roku zeszłym projektów afiszowych tek, oraz opraw na książki, urządzoną zostanie w połowie maja b. r., w dolnej sali „Pałacu Sztuki“ w Krakowie, Wystawa ogólna — najlepsze prace zaś zostaną reprodukowane w wydawnictwie, którego podjęcie zostało przez Walne Zgromadzenie uchwalonem.

Ażeby jednak wszelkie te uchwały przedsięwzięcia i praca Zarządu należyty skutek odnieść zdołały, potrzeba koniecznie współdziałania samychże Członków, dlatego Zarząd zwraca się z gorącem wezwaniem do wszystkich Członków pracujących, czy to na polu sztuki czystej, czy też stosowanej do przemysłu, aby jak najliczniejszym udziałem w projektowanych konkursach i wystawach dali wyraz żywotności i siły jedynego w tym rodzaju u nas Stowarzyszenia kobiecego. *M. Wolińska*, sekretarka. *J.Geppert*, przewodnicząca.

Zestawienie roczne 1903. Dochód: Grudzień. Pozostałość kasowa z r. 1902 469'08 kor. Za otrzymane wkładki Członków 177'06 kor. Razem 646'18 kor.

Rozchód: Wypłacono wydatki: VI. Prenumeratę pism 133.84 kor. VII. Wydatki administracyjne 111'92 kor. VIII. Wydatki sekretarki 12'92 kor. Pozostałość kasowa 387'45 kor. Saldo 646.13 kor.

Dr. Jadwiga Joteyko, kierowniczka laboratoryum psycho-fizyologicznego przy Uniwersytecie w Brukselii, — która w zeszłym roku zaszczycała pismo nasze swojem współpracownictwem — otrzymała w Akademii fraacuskiej nagrodę Lallemanda za prace o systemie nerwowym. Święci ona tryumfy swojej wiedzy, obok pani Curie-Skłodowskiej, której odkrycia naukowe zajmują obecnie cały świat cywilizowany. Dr. Jotejko, jest autorką pracy o znużeniu popartej doświadczalnie i powszechnie uznanej. Obok wielu prac naukowych poświęcała się Dr. Joteyko specyalnie badaniom znużenia — i nauka zawdzięcza jej najobszerniejszą i najgruntowniejszą pracę o znużeniu. Na zjeździe hygienicznym w Brukselii jaki odbył się w sierpniu zeszłego roku, przedstawiła Dr. Joteyko plan ankiety, jaką należałoby przeprowadzić nad znużeniem wśród robotników po warsztatach, fabrykach, argumentując tak przekonywająco że powszechne i głębokie wywarła wrażenie. Obecna nagroda jest drugą jaką nasza uczona otrzymała od Akademi. Przyznano jej bowiem przed trzema laty nagrodę Montyona za pracę z fizyologii doświadczalnej. To też postawiono w Akademii medycznej Belgijskiej kandydaturę Dra Joteyko na członka tejże Akademii. I oto co w tej sprawie pisze jedno z poważnych pism francuskich p- t. Feminizm w Akademii. „Na ostatniem posiedzeniu Król. Akademii medycznej w Brukselii przedstawiono sprawozdanie z pracy Dra Joteyko, szefa prac psycho-fizyologicznych na Uniwersytecie w Brukselii p. t. „Mechanizm fizyologiczny reakcyi zwyrodnień muskułów. Sprawozdawca M. E. Massoice postawił wniosek aby Akademia wyraziła autorce podziękowanie — wydrukowała przedstawioną pracę i wpisała nazwisko panny Joteyko na listę zagranicznych członków korespondentów Akademii. Uzasadniał ostatni wniosek referent w ten sposób, że ponieważ statuty Akademii nie zawierają ustępu wykluczającego kobiety z Akademii, tem samem dopuszczają przyjęcie na które Dr. Joteyka zasłużyła poważnemi pracami jakie wykonała i ogłosiła w Belgii, oraz powszechnem uznaniem powag w świecie naukowym. Wniosek został przez Akademię przyjęty.

Radością i dumą przejmuje nas fakt, że Polki pierwsze zajęły pierwsze tak wybitne stanowisko na polu nauki, przystępnem dotychczas tylko dla mężczyzn, tak zazdrośnie broniących swego na niem stanowiska zapomocą argumentów w rodzaju Dr. Möbiusa et consortes.

WACŁAW WOLSKI. LUNATYK.

...W tęczowej, szronem srebrnej szacie arlekina,
W brylantowym, brzęczącym złociście kołpaku,
Idzie śpiący nad głębią po mlecznym gwiazd szlaku
I gibkie ciało klowna wężowo przegina...

Z gwiazd na gwiazdy płynąca, błyszczy złota lina...
Balansuje linochód w tęczowym trykocie...
Nad otchłanią szafiru, w baśniowem gwiazd złocie,
Nim pochłonie go paszcza Sfinksa złotosina...

Na melodję gwiazd szklaną obojętny, głuchy,
Stąpa chwiejnie, widmowo i sennie, jak duchy...
Srebrny Arjel przepływa szafirów pustynie...

Złota lina śród gwiezdnej złotej zawieruchy
Zawieszona w otchłani, w marzeniu gdzieś ginie...
Duch powiewny, błyszczący w baśniową dal płynie...

Z TATR.

JAK W BAŚNI.

...Ciemnozielonych wieżyc smrekowych koronka
Czyste czoło Błękitu gotycko obrzeża...
Kryształowa powietrza błękitna toń świeża
Złotym pyłem zachodu baśniowo nasiąka...

Jak złote puchy Ptaka Ognistego pierza,
Płyną złote obłoczki hen! w zaświat, gdzie łąka
Błękitnych kwiatów marzy, gdzie uśmiech się błąka
Na złotej twarzy Stwórcy, jak połysk puklerza...

Słońce atomy złota w błękicie rozpyla...
Ciemne regle, baśń wirchów w złocistych welonach...
Schodzi na świat wyśniona przedwieczorna chwila, —

Kiedy Cisza i Spokój siadają na tronach...
Lśnią Tatr złote kołpaki... Mgła złota, motyla...
Widma regli śnią w borów smrekowych koronach...

LIMBA.

...Nad śpiącego jeziora głębią kryształową,
Nad baśniowym sezamem złocistych miraży,
Ciemno-zielona limba pochylona marzy,
Szaro-liliowe tarnie mająca nad głową...

W kryształowym błękicie słoneczny krąg jarzy,
Lejąc złoto w głębinę, jak w czarę baśniową...
Zaklętego jeziora baśń senną, widmową
Roi limba z uśmiechem świetlanym na twarzy...

...Jak drzewny kryształ, czysta rusałka-dziewica,
Ciemno-zielonym płaszczem włosów osypana,
Marzy nad śpiącą wodą limba światłolica...

W zdrowych soków pod korą krążenie wsłuchana,
Co przez gęstwę iglastych gałęzi prześwieca,
Marzy limba, kibicią ku fali podana...

RYNGRAF.

...W tajemniczym smrekowym prawie czarnym borze,
Piętrzącym w czysty błękit gotyckie korony,
Lśni widmowo potworny głaz szary omszony...
W nim, jak upiór, zrdzewiały złoty ryngraf gorze..

Częstochowskiej, Dzieciątka ciemno-złote głowy
Błogosławią smrekowej czarnej puszczy głuchej,
Gdzie porastają mchami szarych głazów duchy,
Gdzie wzrok tonie obłędnie w przepaści smrekowej...

...W gąszczu potężnym smreków lśni potworna skała,
Jak szary gryf kamienny, mchu pierzem porosły,
Któremu powódź głazów dach skrzydeł strzaskała...

Omszały bóg tatrzański, puszcz cyklop wyniosły,
Złotym okiem ryngrafu sfinksowo patrzący,
Tajemniczy, widmowy, zielenią mchu lśniący...

MORSKIE OKO.

...Z liliowych turni wyrzeźbiona czara,
Płynną tęczą, szmaragdem i złotem nalana...
Męguszewickiej, Mnicha widmowa śni ściana,
Zataczająca półkrąg lila wirchów mara...

Płatami rdzy złocistej lśni turnia Miedziana...
W lazurze kwitnie wizya Tatr liliowo-szara...
Z liliowo-szarych tarni wyrzeźbiona czara...
W niej śpiącego jeziora baśń płonie świetlana...

...Śnią widmowe baśniowe pałace z hebanu,
Marzą ciemnotęczowe widmowe kolumny,
Ciemne tumy widmowe w sezamu głębinie...

Śnią odbicia liliowych turni roztruchany,
Nim do czarnej niebytu ułożą się trumny...
Baśń śpiącego jeziora, jak wizya, w mrok płynie...

KSIĘŻYCA MGŁAWE WIDMO TAJEMNICZE...

...Księżyca mgławe widmo tajemnicze
Wschodzi nad ciemne tatrzańskie urwiska...
Czerwonych ogni plejada w mgle błyska...
To watr pastuszych płoną krwawe znicze...

Ciemnych tytanów skamieniałe lwiska,
Jakby ich wykuł Ajschylos, lub Nietsche,
Patrzą w księżyca zamglone oblicze
Z kamiennym, tępym bólem bez nazwiska...

...Śród ściemniałego powietrza ogromu
Czernieją kształty Tatr dzikich fantomu...
We mgle wieczoru czarne puszcze drzemią...

Gwiazdy migocą nad śpiącą w mgle ziemią,
Jak ślepia orłów, „czerwone od gromu“,
Których spodlenia straszne wizye niemią...

Zakopane.

ACHILLEIS.

III.

Wobec dzieła Wyspiańskiego łatwo zejść na tory inne, następujące: Tragicy greccy czerpali nieustannie z Homera. Posługiwali się zdarzeniami, które minęły raz na zawsze, ponieważ mieli poczucie historyi i artyzmu. Wiedzieli również, że zdarzenia można użyć, które coś znaczy, a więc łączy się z innemi zdarzeniami. Niemal wszystko, co ważniejszego znaleźli w wielkim zatargu, jest w ich tragedyach. Sam zatarg widnieje w dalekiej perspektywie. Wspominają o nim osoby działające, głównie zaś chory i rozmaitych sposobów szukają, żeby te zdarzenia ze sobą związać, jak gdyby rozumiały, że ten związek jest potrzebny, że inaczej owo jedno zdarzenie nie ma dość wagi, żeby o nim tragedyę napisać. Góra Ida i pasterz i boginie przesuwają się złowieszczo przez wszystkie tragedye. Lecz niełatwo ów zatarg zrozumieć; czytając, przyjmuje się go jako rzecz znaną (— gdy zwłaszcza znany sposób wiązania dawnych poetów —), a uwagę zwraca się głównie na powikłania, które poeta przedstawia i na osoby. W „Ifigenii w Aulis“ Eurypides podaje słowami Agamemnona przyczyny wojny. Z opowiadania Atrydy wynika, że Tyndar, ojciec Feby, Klitemnestry i Heleny, związał młodzież, ubiegającą się o rękę Heleny przyrzeczeniem i ślubem wzajemnym, mocą którego wszyscy mają stanąć do boju z każdym, ktobykolwiek w przyszłości targnął się na cześć Heleny. Człowiek taki miał zginąć razem z swoją ojczyzną za sprawą wszystkich razem. „Za słodkim idąc Afrodyty podszeptem“, Helena wybrała Menelaosa. Gdy więc zawitał do Lakedemonu Parys i zabrał Helenę na górę Idy, Menelaos wezwał wszystkich dawnych rywalów związanych ślubem. Wiadomo, co stało się w Aulis i później (Achilles, wedle mitografów, miał wówczas lat dziesięć). Oto, w jaki sposób tragicy zazwyczaj wiązali zdarzenia. Podany tu układ faktów jest możliwy, ale nie można przyjąć, aby całe narody zwalczały się krwawo, nie mając ważniej-

szej przyczyny. Ludy napadały na się wzajem, o tem wiemy z historyi; zawsze niemal można odnaleść dalekie lub bliskie związki zdarzeń. U Homera i późniejszych poetów wskazówek nie znajdziemy wcale. Wobec zaś dzieła Wyspiańskiego możnaby tamte wszystkie uważać za materyał: wszystkie razem, gdy idzie zwłaszcza o zrozumienie wojny. Jako epopeja, musi takiem dziełem być właściwie „Iliada“, lecz nie jest. Możnaby również wziąć dzieła tragików lub każdego z nich z osobna i połączyć je razem. Eurypidesa np. kilka tragedyj połączyć w jedną: tragedye te bowiem (z niektóremi... skreśleniami i dodatkami), to jakby poszczególne akty jednego dramatu, kończące się niemal zawsze zapowiedzią przyszłych zdarzeń. Przyszłe te zdarzenia znane są z legendy. (Wyłączyć należałoby oczywiście takie tragedye jak „Medea“, „Hipolita“ i t. p.). Lecz braknie mimo to jedności. Po niektórych wyrazach poznano zapewne, że byłoby to dzieło inscenizacyi, nie zaś dzieło nowe. A więc dzieło, wedle mniemania niektórych, barbarzyńskie. Każda z tych tragedyi z osobna ma swoją jedność, jest całością — na sposób grecki, dawny. Ów zaś wielki zatarg, na którym wszystkie opierają się i stoją, jest zagadką. Niewiadomo, o co tym wszystkim ludziom idzie (w owej całości), co ich szczególnego łączy. Ów ślub wydaje się nieco błahy. Wyspiański to nowe dzieło dał w „Achilleidzie“. Widzieliśmy, jak niektóre z tych zdarzeń ułożył i w ten sposób związek i znaczenie im przywrócił. Usunął zwłaszcza, co nie potrzebne: nie w tamtych dziełach, ale w samych zdarzeniach. Wiadomo, że już sam Eurypides wziął za podstawę swej tragedyi o Helenie opowieść, wedle której Helena wcale w Troi nie była. Przebywała natomiast w Egipcie, pod opieką króla Proteusza. Herodot, który tę opowieść podaje, nadmienia, że słyszał ją od jednego z kapłanów egipskich, który utrzymywał, że nie było Heleny w Troi podczas oblężenia. Helena Eyurpidesa niezwykłe opowiada rzeczy o owej wojnie. Mówi w prologu, że Hera rozgniewana swoją porażką, utworzyła jakby mgławicę podobną kształtami do Heleny i tę dała Parysowi, który silił się darmo, żeby ów niepochwytny fantom posiąść całkowicie. „Inne wyroki Zeusa przydały mi więcej jeszcze nieszczęść. Rozpalił wojnę pomiędzy Grekami i nieszczęsnymi Frygijczykami, żeby ująć ziemi, matce naszej wspólnej, ciężaru ludności niepotrzebnej i, żeby okazać chwałę najdzielniejszego z pośród Greków“. Oto sposób tłumaczenia spraw wcale nie banalny. Eurypides był uczniem Anaxagorasa, lecz wszak to mówi Helena. „Frygijczycy, mówi dalej, ujęli mnie (nie moją osobę, a samo moje imię) i ja to byłam nagrodą, o którą zwarły się szyki bojowe. Mnie zaś uniósł Hermes w obłoki, otoczył mnie chmurą i przeniósł do pałacu Proteusza“. Ów cień Heleny dostał się po zdobyciu Ilionu Menelausowi, który za powrotem do Grecyi, błąkał się długo po morzu, aż wreszcie zagnany burzą, wylądował w Egipcie. Tu spotkał się z prawdziwą Heleną, a cień ów ulotnił się natychmiast (Platon w swojej „Rzeczy pospolitej“ wspomina, że poeta Stesichoros o tym cieniu, który za Parysem poszedł do Troi, mówi).

W „Trojankach“, innej tragedyi Eurypidesa znajduje się miejsce bardzo zajmujące. Helena usprawiedliwia tam swoje postępowanie zesłaniem bogów. Na to Hekuba, między innemi, tak jej odpowiada: „Syn mój był piękny nad wyraz i gdyś go zoczyła, serce się w tobie zamieniło w Afrodytę. Nieokiełzane żądze śmiertelnych, to Afrodys, której cześć oddają i nie darmo imię tej bogini podobne do imienia szału miłosnego“. (Afrodyte, afrosyne). U Wyspiańskiego znajduje się powiedzenie, jedno z najpiękniejszych w poezyi:

„Kochanku, za jedną tę noc,
gdy duch mój ciałem płonie przeklęty – “ (sc. XXVI. st. 173.)

Prawdopodobnie i Grecy najbardziej muzyce oddani nie stworzyli takiego obrazu. — Otóż Eurypides, zmuszając Helenę do uniewinniania się, chce ją zohydzić. Oczywiście dla nowego dzieła to niepotrzebne. Wobec tych przeróżnych opowiadań, najlepiej Helenę usunąć, a dać samą Afrodytę. Oto znowu w sposób naturalny i tajemniczy przeprowadzona legenda. Parys tu będzie osobistością ważną (i o nim również mógłby ojciec Achillesa Peleus powiedzieć, co mówi o Menelausie, że jest „niewolnikiem miłości i najtchórzliwszym na świecie człowiekiem“) („Andromacha“ Eurypidesa“).

Dla Greków zatem wojna trojańska była zagadką, albo raczej sprawą tak zupełnie jasną, że nie trzeba było o niej rozprawiać. Taksamo dla Rzymian. Wojna była tłem, a nikt nie chciał czy nie umiał stworzyć dramatu zbiorowego. A o ten dramat właśnie szło zbiorowy. Tworzono zaś dramaty osób poszczególnych, a przyjmowano układ zdarzeń podyktowany przez Apollina. Grecy, Rzymianie (Seneka) a potem Francuzi. Francuzi czerpali z dzieł greckich i rzymskich. Robili to samo z swoimi źródłami, co robili Grecy z Homerem. Lecz nie zrobili właściwie nic nowego. Usunęli tylko nieznacznie naiwność, podobnie jak Sofokles i Eurypides w stosunku do Homera. Pod tym względem zajmujące jest zestawienie postaci Achillesa. Eurypides przedstawił go w „Ifigenii w Aulis“. Przedstawił go wedle wyobrażeń swego czasu. Nazwano gdzieś Eurypidesa odkrywcą duszy ludzkiej. Można to nazwanie przyjąć, (chociaż Sofokles również, i bardziej, na to zasługuje), lecz trzeba rozumieć, że Eurypides umiał władać językiem afektów ludzkich, nie wiedział zaś wcale, co dusza. Wiedział, co gniew, oburzenie, zadrość i t. p. Dla Homera było to pojęcie mitologiczne; nieco mniej, ale zawsze jeszcze mitologiczne dla Eurypidesa. Achillesa nazywa tam chór gwiazdą. Achilles zaś mówi Klitemnestrze, że skoro zwróciła się doń jak do boga, to on bogiem będzie, chociaż nim nie jest jeszcze. Oto wyzew wielki. Wiadomo jednak z góry, że się spełni w ten lub ów sposób, ponieważ tak, wedle legendy, musi być, nie, że Achilles swoim duchem ku boskości zdąża. Jestto młodzieniec ambitny. Znając wyobrażenia ówczesnych Greków o wielkości i szlachetności, można słowa Achillesa zrozumieć łatwo. Posłuchajmy, co mówi chór w innej tragedyi Eurypidesa: „Co ludzie mają za mądrość, wcale mądrością nie jest; porywać się na rzeczy, przechodzące siły ludzkie, oto dążenia, które przyszłości nie mają wcale; ten, który na taki sposób zdąża do celu zbyt wysokiego, traci dobra, które ma pod ręką. Taka, mojem zdaniem, cecha nierozumnych i szalonych“. Chór ten nie odnosi się do Achillesa; czytamy go w... „Bachantkach“. Achilles też Eurypidesa na nic takiego się nie porwie. Wychował go Cheiron, słynny z mądrości i umiarkowania centaur. Achilles ten jest, mówiąc naszym językiem, sługą Apollina. Między jego powiedzeniem o bóstwie, a tem, co robi, niema związku. (Chociaż jest związek, zważywszy wyobrażenia greckie). Taki Achilles ambitny, dzisiaj, byłby właśnie „marny w czynie“, chociażby nie wiedzieć czego dokonał.

Achilles Racine’a jest doskonałym i układnym dworakiem, pełnym galanteryi i grzeczności dla dam. Podobno klasyczne tragedye francuskie odgrywali aktorzy w kostyumach współczesnych. Widocznie miano więcej smaku niż dzisiaj. Jestto, wedle wyobrażeń epoki, nojdoskonalszy młodzieniec czy mąż. Imię ma przypadkowe. Powiedzenie Heleny Eurypidesa, że wojna ta na to, żeby okryć chwałą najdzielniejszego z Greków, pokutuje wszędzie. Achilles

Racine'a jest sługą Apollina. (Zważyć należy, że piękności wszystkich tych dzieł wcale na tem nie tracą).

U Szekspira jest Achilles, lecz również tylko ambitny, duszy w nim niemal, że śladu nie ma. Szekspir zresztą brał całą sprawę humorystycznie. Prawdopodobnie czytał Lukiana. Można przyjąć, że „Troilus i Kresyda" jest dziełem, które wynikło z zainteresowania się epoki elizabetańskiej Homerem i łacińskiemi przeróbkami. Zatarg odgrywa tu rolę małą. Idzie głównie o interpretacyę charakterów, która stosownie do źródeł wypadła nieco blado. Jedności i tutaj niema. I Szekspira Achilles jest sługą Apollina.

(Nietzsche, zdaje się, widział Greków w świetle właściwem. Lecz wówczas zanadto jeszcze był filozofem i teoretykiem, bardziej mu szło o system, aniżeli o obraz. Stworzył więc system, teoryę o „pesymizmie greckim", o „walce pierwiastków dyonizejskiego i apollińskiego" i złożył temsamem hołd Apollinowi, ku któremu już stale potem zdążał. Przewaga jest po stronie jednej).

Jak widać, postać bohatera przebywa koleje najrozmaitsze i przemiany. Lecz różnicy między temi figurami niema istotnej: inność obyczajów stwarza inny sposób wyrażania afektów: gniewu, ambicyi, oburzenia i t. d. – lecz niema tu idei. Idzie o konflikt afektów, o sprawy bliskie i powszechne. Dlatego niema jedności ścisłej, ludowej, a więc szerokiej razem i ciasnej, jasnej i ciemnej, zagadkowej i zrozumiałej. – Stosownie do charakterów ludzi (w tragedyi greckiej, rzymskiej, francuskiej), charakteru utylitarnego: bohaterowie czynią, co jest użyteczne ze względu na cel, czego wymaga dobro, więc w najdalszej konsekwencyi: Bóg, Apollo – (nie są to ludzie wolni) – stosownie do tego możnaby tragedye te nazwać utylitarnemi. (Chociaż we właściwem i własnem świetle widziane, nie są). Nawet Ajas Sofoklesa, tensam, który woła: „Przyjdź, o Śmierci!..." zabija się dlatego, że nie osiągnął, co osiągnąć chciał. A cel osiągnięty, czem jest wobec zbawienia duszy? rzekłby może Achilles. Ajas ten jest nieugięty, (Odys mówi sam o nim: „nie przywykłem chwalić dusz nieugiętych"!), ambitny. Lecz już się w nim coś budzi.

U Wyspiańskiego utylitaryzm znika, artyzm się zjawia swobodny i wolny. Bohaterowie tamtych tragedyj wypadają czasem z toru wskazanego użytkiem, lecz dlatego to czynią, ponieważ legenda tak każe, przypadkowo, legenda poetę na ten tor wiedzie. Nie mają ściślejszego uzasadnienia te postępki. Lecz tego od nich wymagać nie można. – U Wyspiańskiego dostrzedz łatwo, nie idzie wcale o studyum charakteru. Postać bowiem Achillesa tu nie tylko jest jednostką odosobnioną, ale cały ej rysunek i cała istota zawisły od całości wypadku historycznego, który tu się dzieje. Jaka jest całość, widzieliśmy. Achilles dzisiejszy, więc Wyspiańskiego, nie może mówić ani językiem swej epoki, ani językiem dzisiejszym, lecz językiem tej sprawy, której jest osobistością główną. A więc językiem głębokim, który wszystko ogarnia. Nie może być sługą Apollina, jest czcicielem ducha i dlatego musi zginąć. Postać Achillesa, nie będąc tylko studyum charakteru, nie należy więc ani zupełnie do epoki tamtej ani zupełnie do dzisiejszej, to znaczy, nie jest wynikiem widzenia lub przywidzenia poety, lecz wyrosła z samej rzeczy (Wyspiańskiego to styl we wszystkich dziełach). Achilles zależy zatem i od przeszłości i od obecności, które w nim są spojone. Mówi przeto językiem ziemi i ducha. – Postać i sprawa wzajem od siebie zależą. Ułożywszy wypadki, ma się ludzi, którzy tak, nie inaczej, działać i mówić muszą. I naodwrót. Wyrastają, jakby przypadkiem, tajemniczo, jak wszelkie dzieła ducha, skąd, niewiadomo. C. d. n. *St. Lack.*